

Dobranocki  
na Gwiazdke





# Dobranocki na Gwiazdke



Nasza Księgarnia



This edition © copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

*Klub Niegrzecznych Dziewczynek*

Text © copyright by Manuela Gretkowska

*Wigilia Florentyny*

Text © copyright by Agnieszka Tyszk

*Wyjątkowe święta Petunii*

Text © copyright by Justyna Bednarek

*Lupus*

Text © copyright by Zofia Beszczyńska

*Naleśniki Świętego Mikołaja*

Text © copyright by Grażyna Bąkiewicz

*Skarpetkowe drzewo*

Text © copyright by Beata Ostrowicka

*Do szopy*

Text © copyright by Paweł Beręsewicz

*Gwiazdka*

Text © copyright by Małgorzata Strękowska-Zaremba

*Z dziennika Świętego Mikołaja*

Text © copyright by Roksana Jędrzejewska-Wróbel

*Jak się czegoś bardzo pragnie*

Text © copyright by Barbara Kosmowska

*Niespodziewany gość*

Text © copyright by Zofia Stanecka

Ilustracje, projekt książki i okładka: Ewa Beniak-Haremska

z ilustracją Ewa Beniak-Haremska



Ledwo jednak wyściubiła nos na zewnątrz, musiała zrobić krok do tyłu. Może i było słonecznie, ale za to dość mroźno. Zdecydowanie przydałyby się futrzana czapka uszatka oraz grubaśne rękawice. Sam pikowany płaszcz i porządne buty to za mało. Po chwili namysłu obwiązała jeszcze szyję ciepłutkim szalem. Teraz poczuła się o wiele lepiej i zadowolona ruszyła przed siebie.

Całutka Dolinka przystrojona była migotliwą szadzią. Słońce wydobywało nieskończoną ilość lśnień z milionów gałązek, igiełek, trawek, malutkich kałuż po jesiennych słotach, z drewnianych parkanów, otaczających niewielkie domki, i okienek pokrytych mroźnymi malunkami.

– Ach! Co za cudowny widok! – zachwyciła się myszka, żałując, że nie zabrała swoich okularów przeciwsłonecznych. Nie musiałyby teraz mrużyć oczu.

Szła sobie powolutku, ostrożnie stawiając stopy w futrzanych butach, i rozglądała się na boki.





Sklepik pod sosnami, zamknięty na cztery spusty, wyglądał bardzo smutno, ale podobny smutek unosił się także nad małymi domkami. Choć słońce i szadź starały się ze wszystkich sił, srebrzyste lśnienia nad Dolinką podszyte były jakąś rezygnacją.

Florentyna wyczuwała to wszystko czubkiem zmarzniętego nosa i robiła się coraz bardziej markotna.

– A może by tak... Choć walizka jeszcze nie jest spakowana, ale może... Co szkodzi sprawdzić, czy gdzieś tu na mnie nie czekają? – zastanawiała się.

Zdecydowanym krokiem podeszła do pierwszej furtki i próbowała ją otworzyć. Była zamknięta i dodatkowo zaopatrzona w kłódkę.

Podobnie wyglądały inne posesje. Wszystkie najwyraźniej zostały opuszczone, a ona, Florentyna, w ogóle tego nie zauważyła ze swojej kryjówki pod jałowcami!



– Wyjechali! – zaświergotał jakiś ptak siedzący na oblodzonej gałęzi.

– Aha – mruknęła rozczerowana myszka.

– A ty nie wyjeżdżasz? Dzisiaj Wigilia! W tym dniu trzeba być z bliskimi. Nikt na ciebie nie czeka? Rodzina, przyjaciele?

– Czekają tylko na mnie! – odparła Florentyna, korzystając z sennego przekazu babki. I z jakiegoś powodu zabrzmiało to nieuprzejmie.

– No to wesołych świąt! – zaszczebotał ptaszek i odfrunął, nim ona zdążyła się odezwać.

– Ładne rzeczy! Na śmierć zapomniałam o świętach! Nawet pierniczków nie zamówiłam w delikatesach! I jeszcze ten sen! Czy Gertruda oszalała? Mam się wałęsać z walizką na mrozie? Teraz?!!

Chmurnym myślom Florentyny przyglądało się zimowe niebo i po chwili ono też się zachmurzyło. Słońce zniknęło, a wraz



z nim cały festiwal blasków. Dolinka w jednej chwili poszarzała, zupełnie jak scena, nad którą zgasto światło.

– I jeszcze to! – Florentyna pogroziła chmurom swoją futrzaną rękawiczką.

Do domu wracała w ponurym nastroju. Święta! Kiedyś nawet je lubiła. Z babcią piekło się tysiące pierniczków. Wszyscy sąsiedzi z Dolinki spotykali się w pierwszy dzień świąt w Zakątku Dzikich Róż. Czy to mróz, czy śnieg, rozwieszali lampiony choćby na pół godziny, rozpalali ogień i cieszyli się nad kubkami gorącego soku malinowego. Zdarzało się, że przyjeżdżał wtedy Święty Mikołaj... Ile było przy tym śmiechu, pisków i radości. A teraz co?

– W tym dniu trzeba być z bliskimi – zaskrzeczała, przedrzeżniając uprzejmego ptaszka. – Ale z jakimi bliskimi, mój kochany, kiedy tu NIKOGO NIE MA?!

W sypialni czekała na Florentynę pusta walizka. Wpatrywała się we właścicielkę z niemą nadzieją w srebrzystych okuciach. Myszka westchnęła i szybko wrzuciła do niej trochę rzeczy: ciepłe ubrania, ręcznik, mydło, czepek nocny Gertrudy i koszulę do





– A może jednak po prostu go zjemy? – Tata sam nie wierzył, że oto maszeruje w środku nocy w stronę Wisły i że niesie wigilijnego karpia.

– Nie wolno zjeść Cypriana! – Cóрка była absolutnie nieprzejednana. Ale też tata aż tak strasznie się nie upierał.

„Ta moja Petunia ma jednak rację – myślał sobie. – Wcale mi się nie podoba to zabijanie karpi. Co ryba winna, że my mamy święta. Co to za świętowanie, jeśli trzeba ukatrupić z tej okazji

żywe stworzenie. Świętujemy narodziny Dzieciątka, więc będziemy pożerać Cypriana. A niech sobie płynie. Nie będziemy go męczyć w wannie, nie będziemy go zabijać”.

Tak sobie dumiał tata. Śnieg skrzypiał pod butami Petunii – skrzyp, skrzyp, a woda w wiadrze chlupała – chlup, chlup. I nagle zrobiło się całkiem przyjemnie. I odświeżnie.

Chociaż zwykle w mieście nie widać gwiazd, tej nocy niebo rozbłysło tysiącem światełek – zupełnie jakby ktoś włączył specjalny guzik.





– Czy ty, tato, to widzisz? – szepnęła nagle dziewczynka.

„Ale co?” – chciał zapytać tata, ale w tym momencie to zobaczył. Po niebie, jak po granatowej wodzie, sunęła wielka łódź, ciągnięta przez zaprzęg złożony ze wspaniałych stalowoszarych ryb, pokrytych kolorowymi łuskami. Ich płetwy rzucały srebrzyste blaski na prawo i lewo, jakby pomalowano je księżycowym światłem. Na dziobie tego wspaniałego pojazdu stał złoty Anioł. Żaden tam pocziwy „aniołek”. Prawdziwy rycerz spod bożonarodzeniowej Gwiazdy, piękny i sprawiedliwy. Tata aż otworzył usta ze zdumienia. I poczuł się trochę niepewnie, bo gdy Anioł rozłożył skrzydła, zrobił się naprawdę ogromny. Wtedy coś dziwnego wydarzyło się w wiadrze. Cyprinus-Cyprian, który do tej pory siedział spokojnie, nagle zaczął się rzucać i w pewnej chwili odbił się ogonem od dna i wyskoczył nad powierzchnię wody.

\* \* \*





I potem działały się prawdziwe cuda. Ryba rozpostarła płetwy jak skrzydła, popłynęła poprzez mroźne zimowe powietrze – hop, do góry, gdzie nad szarozimowym obłokiem kołysała się łódź Anioła. Cyprian zajął puste miejsce w zaprzęgu – najwyraźniej na niego czekało. A Anioł delikatnie sfrunął na ziemię.

– Ależ piękna noc – powiedział ze szczerzotym uśmiechem i tata oraz Petunia od razu lepiej się poczuły. Bo kiedy mówił, to było jak... no właśnie, jak anielska muzyka. Cichutko i dźwięcznie – chociaż sam Anioł był ogromy. Dwa razy wyższy od taty.

– Dziękuję wam, uwolniliście mojego karpia – powiedział Anioł. – Bez niego moja łódź ciągle zbaczała z trasy, teraz wszystko powinno już być w porządku. A ponieważ w tym roku naprawdę zasłużyliście, podaruję wam najwspanialsze święta. Takie, jakich nigdy jeszcze nie mieliście.

– Będą prezenty? – dopytywała Petunia.

– I to jakie! Wszystko znajdziesz pod choinką – uśmiechnął się Anioł.

A potem machnął skrzydłem. Na tatę i córeczkę poleciała cała chmura śnieżnego konfetti, aż musieli zmrużyć oczy.

Gdy je otworzyli – Anioła już nie było. Na niebie migotały zimowe gwiazdy. Czy żeglowała wśród nich łódź, pełna prezentów, ciągnięta przez osiemnaście karpów? Pewnie tak, choć w tej

chwili trudno ją było dostrzec. I właśnie wtedy w kieszeni taty zawibrowała komórka.

– Co się dzieje? To już? Naprawdę? Jadę do ciebie! – zawołał podekscytowany tata, a potem złapał Petunię za łapkę i zaczęli prędko biec do samochodu.

– Zawiozę cię do babci Danusi, muszę jechać do szpitala. Mama zaczęła rodzić!

\* \* \*





Święty Mikołaj, poza wszystkim, co o nim wiecie, posiada jeszcze jedną umiejętność – robi najlepsze naleśniki na świecie; miękkie, chrupiące, pachnące cynamonem. Elfy nie mogą się ich nachwalić.

– Gdy się zje kilka, można fruwać przez cały dzień. Paliwo ekstra klasa! – mówią, wcinając jeden za drugim, a zadowolony Mikołaj woła:

– Ho, ho, ho, ho!

Niestety, przez te naleśniki Mikołaja porwali zbójcy. Tacy prawdziwi, z pistoletami za pasem i dziurawymi kapeluszami na głowach. Już od jakiegoś czasu dawali się we znaki pracownikom magicznej fabryki zabawek. A to zabrali piłki, a to ukradli baloniki, a to porwali latawce. A już szczytem wszystkiego było zwęddzenie najnowszego modelu rowerka na trzech kółkach. Elfy nieźle się napracowały, żeby go pięknie pomalować, a chwilę później zniknął.







– Tego już za wiele! – zdenerwowały się.

Wiadomo było, czyja to sprawka, bo na miejscu przestępstwa została kartka z napisem: „To my, straszni zbójcy – ha, ha, ha”. Ale chociaż elfy od razu wyruszyły na poszukiwania, po złoczyńcach nie został nawet ślad. Jakby zapadli się pod ziemię.

– Mają dobrą kryjówkę. – Elfy kręciły głowami i nie wiedziały, gdzie jej szukać.

– Już ja ją znajdę i załatwię tych niegodziwców – obiecał Mikołaj, ale okazało się, że to oni załatwili jego.

Pewnego dnia Mikołaj zniknął.

Traf chciał, że elfy musiały wypróbować nowy typ zjeżdżalni, który miał być wkrótce montowany na placach zabaw, i tak się



zabawili, że nie było ich całe przedpołudnie. Gdy w końcu wróciły, by zdać relację, Mikołaja już nie zastały.

– Może wyszedł na chwilę? – zastanawiały się jedne.

– To niepodobne do niego, żeby tak zniknął bez słowa – mówiły inne, wzruszając ramionami.

Ciepła patelnia pozostawiona na piecu świadczyła, że niedawno była w użyciu, a zapach wyraźnie mówił, że szykowano naleśniki. Jednak nie został po nich nawet okruszek. Czyżby Mikołaj sam wszystkie zjadł? Niemożliwe. No i ten bałagan!

– Mikołaj nigdy nie zostawia brudnej patelni i rozsypanych na stole klusek – stwierdził elf Jaś.



Te kluski zdziwiły go najbardziej. No i słusznie, bo wystarczyło dobrze się przyjrzeć, by zobaczyć, że układają się w napis: „Ha, ha, ha!”. No i wszystko jasne. Byli tu zbóje!

– Mikołaj został porwany! – jęknęły elfy i od razu wpadły w rozpacz: – No i co teraz będzie? Czy zniknie na zawsze tak jak balony, piłki i rowerki?

– Nie pozwolimy na to! Musimy go znaleźć! – zdecydowały.

A gdy zastanawiały się, od czego zacząć, rzucił im się w oczy pognieciony karteluszek, leżący jak gdyby nigdy nic przy drzwiach. Wyglądał jak śmieć. Tyle że u Mikołaja miejsce śmieci jest w koszu na odpadki i nic nie ma prawa leżeć ot tak sobie na podłodze. Jeden z elfów już nawet go podniósł, by wyrzucić, ale na szczęście Jaś wykazał czujność.

– Sprawdźmy, co to jest! – zawołał.

Elfy rozprostowały karteluszek i po chwili rozległy się pełne rozczarowania westchnienia:

– Eee, to tylko zwykły paragon.





– Nie potrzebuję żadnych świąt, święta są dla dzieciaków! – wrzasnęła moja siostra, a potem z mocą trzasnęła drzwiami od swego pokoju.



– Dla średniaków i dorosłych też! – odkrzyknęła mama. – A teraz idę po Piotrusia do przedszkola. Opróżnij zmywarke.

– Ola niech opróżni!

Ola, czyli ja, zastrzygłam uchem.

– Majka, ty masz wyjąć. Koniec dyskusji.

Rozległo się pukanie do moich drzwi. Mama.

– Olu, wszystko słyszałaś – westchnęła.

– Trudno, żeby nie – mruknęłam.

– Będę za godzinę, skoczę potem z Piotrusiem do sklepu.

Umyłaś wannę, jak prosiłam?

– Jeszcze nie.

– To zrób to. Na razie, córuś.

– Pa.

– Tacie jest smutniej niż nam.


– Wiem – znowu mruknęłam. – Jest tam sam.

„To będą pierwsze święta bez taty”. Tak powiedziała mama parę dni temu. Potem dodała, że kolega taty zachorował, drugi miał drobną stłuczkę. Sytuacja na tyle krytyczna, że nic się nie da zrobić. My spędzimy święta w domu, tata na drugim końcu świata. Przyjedzie, jak będzie mógł najszybciej, może uda się zobaczyć na Nowy Rok. Wtedy Majka obraziła się na nią i na cały świat.

Aha, dla wyjaśnienia. Tata nie jest jakimś tam tajnym agentem, który ma uratować świat. Jest kierowcą wielkiego tira.

\* \* \*





Wszędzie choinki, błyszczące ozdoby, kolędy. Zaczęły się telefony od różnych cioć, wujków, kuzynów, kuzynek, z życzeniami świątecznymi, rozmowy w szkole: jaka choinka, jakie prezenty, ile potraw, a że jedziemy do babci, a że babcia do nas przyjedzie.

Majka skręciła albo złamała nogę, w każdym razie kuśtykała z gipsem na kostce. Zepsuła się zmywarka.

Mama nadrabiała dobrym humorem, ale nie było jej lekko. Majka zachowywała się paskudnie. Złościła się na mamę o wszystko, jakby to była jej wina. Co chwila dzwoniliśmy i esemesowaliśmy do taty. Piotruś spędzał całe dni obok kaloryfera w dużym pokoju. Mruczał coś półgłosem, prowadził zawile rozmowy.

Chwilami chciałam, żeby już było po świętach. Żeby życie toczyło się normalnym torem.

Przedwczoraj mama oświadczyła, że skoro święta się w tym roku nie kleją, to my też wyjedziemy. Na narty, na sanki, na śnieg. „Na obrażone tkwienie w innym pokoju” – dodała, patrząc wymownie na ciągle nabzdyczoną Majkę.

Ja się ucieszyłam.

Majka nabzdyczyła się jeszcze bardziej. To było do przewidzenia.

Piotruś się rozplakał. Bo jak pojedziemy, to nie będzie choinki, jak nie będzie choinki, to krasnoludek Grześ będzie smutny.

Piotruś jest specjalistą w rozmowach z cieniami, przyjaźni się ze spajdermenem, Oskarem, który mieszka na naszym dachu, tuż za kominem. Ma latającą kołdrę i potrafi być niewidzialny, ale musi się wcześniej napić kompotu jabłkowego, bo bez kompotu to on jest niewidzialny tylko od pasa w dół.

Mama spokojnie wysłuchiwała o Grzesiu, a potem powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

\* \* \*





Domek wyglądał jak z bajki. Drewniany, w otoczeniu wielkich sosen przykrytych czapami śniegu.

– Na obiady będziemy chodzić do zajazdu. – Mama machnęła ręką w kierunku drogi. – Sklepy też w tamtą stronę. A w drugą stronę wyciągi narciarskie. Nie jakieś ogromne, ale przyzwoite.

Wybrałam sobie pokój na poddaszu z oknem w dachu. Już się cieszyłam na podziwianie gwiazd z łóżka. Majka z książką usiadła przed kominkiem, jej plecak nadal tkwił na podłodze przy drzwiach wejściowych. Mama i Piotruś rozlokowali się w pokoju obok kuchni. Piotruś rozpoczął znowu rozmowy z kaloryferem.

– Idę na spacer – powiedziała w pewnej chwili mama. – Kto ze mną?







Każdemu zdarza się czasem nie posłuchać mamy, ale nie każdy trafia przez to do książki. Ja trafiłem i myślę, że mama, choć może nie powiedziała by tego głośno, byłaby ze mnie zadowolona. Karę odcierpiałem, winę zmazałem – została mi historia, którą wam chętnie opowiem.

Noc była ciemna, na granatowym niebie setki gwiazd, wszystko, co do zrobienia w domu – zrobione. Mama skończyła swoją codzienną gadkę-kołysankę, przegrabiła mi ręką fryzurę i przykryła po szyję przed chłodem i nocnymi strachami.

– Śpij, synku – powiedziała.

– A muszę już? – jęknąłem.

– Musisz.

– A nie mógłbym pójść z tatą?

– Nie mógłbyś.

– Ale ja już przecież jestem duży.

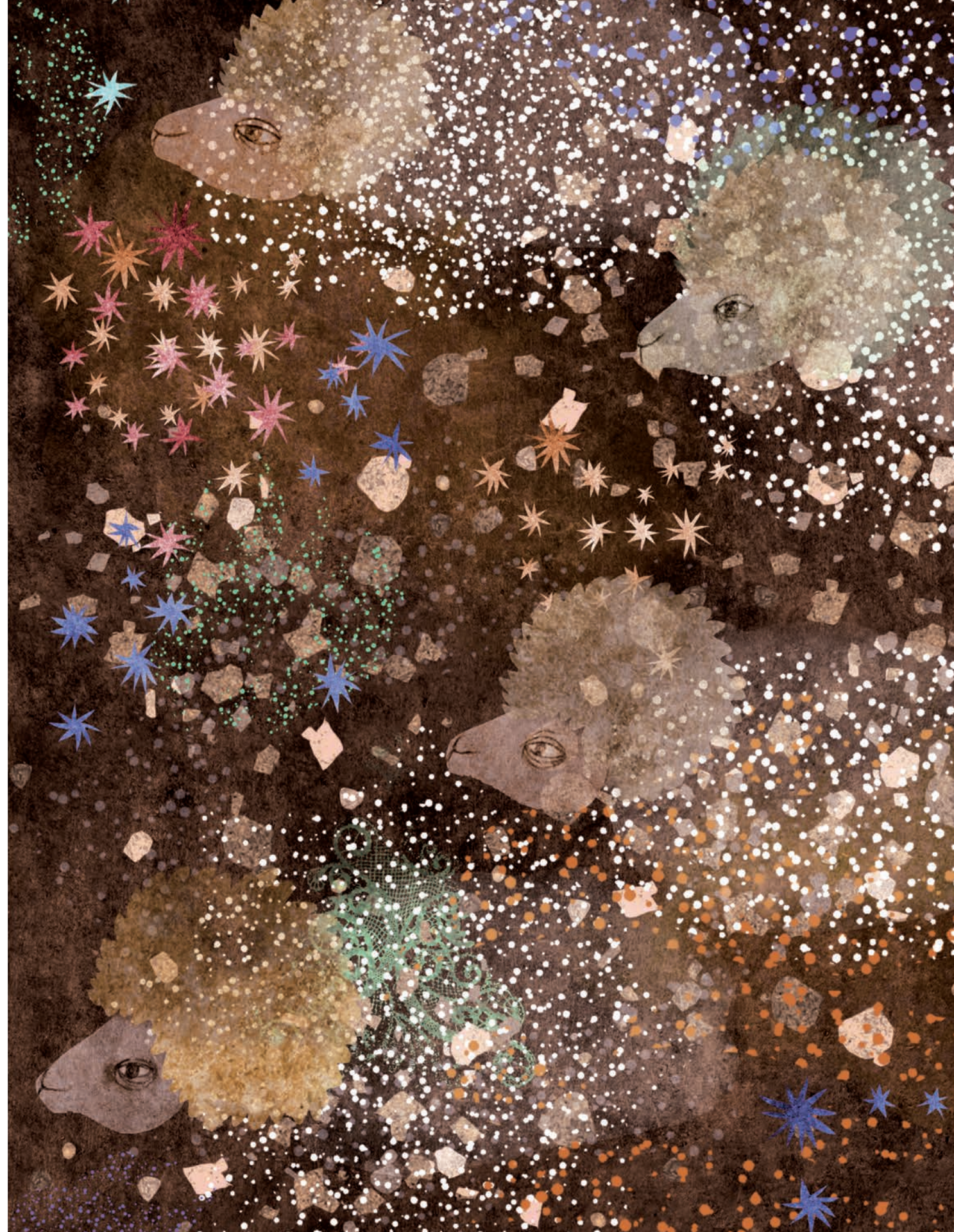
– To możesz wcześniej wstać i pomóc. – Zamknęła sprawę serią całuszków na zaśnięcie.



Cała mama! Żadnej dyskusji. Powiedziała i kropka. W dzień się pracuje, w nocy się śpi. A co jeśli nie było się śpiącym? Albo jeśli jakieś przeczucie mówiło, że tej akurat nocy warto by nie przespać? Nic z tego. Nie z mamą takie numery. Mruknąłem niechętnie „dobranoc” i odwróciłem się na bok. Zamknąłem oczy i czekałem na sen. Słyszałem, jak mama krząta się jeszcze przez chwilę i też kładzie się spać. Zrobiło się cicho i tylko od czasu do czasu coś zatrzeszczało w ścianie, jakby dom się przeciągał i chrupały mu kości.

– Raz, dwa, trzy, cztery... – liczyłem w myślach owce.

Przed moimi zamkniętymi oczami dostojnie przechodziły rządkiem – ta z postrzępionym uchem, ta z wesołą czuprynką, ta trochę ciemniejsza, ta, co ciągle się gubi, ta lekko kulejąca, ta z łysym plackiem na grzbiecie... Im więcej ich szło, tym mniej chciało mi się spać. Mama oddychała miarowo i ani moje chrząknięcia, ani wiercenie się w łóżku nie były w stanie zmącić tego rytmu.





– Mama? – szepnąłem.

Cisza. Ostrożnie spuściłem nogi na chłodną podłogę, wyciąłem w ciemności kupkę ubrań i wymknąłem się na palcach przez sień na podwórko. Trzęsąc się z zimna, włożyłem na siebie wszystko, co po omacku udało mi się zgarnąć, i spojrzałem tam, gdzie za dnia były wzgórza. W oddali płonęły ogniska – między nimi a mną czarna noc. Ruszyłem powoli, starannie badając grunt pod nogami, ale po chwili oczy przywykły do ciemności i przyspieszyłem kroku. Dwa razy potknąłem się o kamień, raz jakiś kolczasty krzew chwycił mnie za ubranie, ale tam, w kręgu światła, było bezpiecznie i ciepło i bardzo chciałem już dobiec.





Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa  
tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)  
[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

Książka została wydrukowana na papierze  
Lux Cream 90 g/m<sup>2</sup> wol. 1,8.

**ZING**

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Korekta *Katarzyna Nowak, Malwina Łozińska*  
Redaktor techniczny *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13265-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków

